ORZEŁ BIAŁY.

Nr 34. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

TRZECI MAJ.

Trzeci Maj do walki wystąpił i o złą wiarę nas oskarżył. *Trzeci Maj* i *zła wiara!* to wyrażenia, co wzajem się wspierając, wiecznie w parze iść powinny według opinji publicznéj. Według nas jeszcze one nietrafnie uszykowane. Żeby być dobréj lub złéj wiary, trzeba mieć w sobie zaród, jakieś pierwiastkowe usposobienie do wierzenia. Redaktorowie *Trzeciego Maja* nigdy tego daru od natury nie przyjęli, a wcześnie zaprzęgając się w haniebną służebność, stracili wszelkie prawo do rozprawiania o wierze. Dla nich wszystko jest czarnem lub białém — to co wczoraj było czarném, dziś zostaje białém i odwrotnie, dla tego tylko, że tak pojmować i sądzić patronowie im nakazali. Patronowie, a na ich czele król *de facto*, ta horda równie niewolnicza, sukcessorowie owych zdrajców Ojczyzny, co złożywszy ją w grobie, w puściźnie dzieciom swoim przekazali, żeby zmartwychwstaniu jéj przeszkadzały — samo jéj drganie niepodobném czyniły. Tak, w całéj téj przeklętéj machynerji wszystko się wiąże, duchy wyrodnych synów Polski z za grobu wywoływane, z góry sieją zbrodnie. Złe przebiegając rozmaite szczeble hierarchji, pod różnémi postaciami się objawia, a zawsze sprawie publicznéj bolesny cios zadaje. Niedawno król *de facto* dzień uroczystości narodowéj zhańbił, cały Naród znieważył; niebawem zgraja służebna poszła daléj — obraziła moralność i wszelkie prawidła przyzwoitości. Wino się lało, a w miarę tego jakieś przeraźliwe wycie z jaskini się rozbiegało. Rzucamy zasłonę na tę szatańską stypę, gdzie bezwstyd i szaleństwo ostateczne przesięgły granice, rzucamy ją tém skwapliwiéj, im mniéj jesteśmy usposobieni do zachowania zimnéj krwi w obec przerażającego znikczemnienia. Jedna wszakże prawda nas uderza i spieszymy podnieść ją publicznie, bo ona może posłużyć za przestrogę niejednemu obłąkanemu, co do innego rodzaju służby się zaciągnąwszy na przepadłe bieży. W kole wyuzdanych biesiadników napotykamy imiona napiętnowane zbiegostwem z innéj, wprost przeciwnéj dążeniami partji. Wswoim czasie i okolicznościach znaliśmy ich; wtedy najeżeni próżnym tytułem z przysadą deklamowali: « z Towarzystwa Demokratycznego jesteśmy » — dziś wszeteczne obchodzą karnawały i najniżéj biją czołem przed bałwanami arystokracji. Les extrémités se touchent, ktoś powiedział, my nie chwytamy się sentencji, żeby z niéj wyprowadzić naukę. Towarzystwo Demokratyczne, jak niegdyś arystokracja, targnęło się na upłynioną przeszłość Polski, zaparło się ducha narodowego. Jego członkowie na gruncie bez podstawy osadzeni, jakiś czas dmią i dają z siebie pocieszne widowisko, wreszcie chwila rozwagi nadchodzi i nagle znajdują się jak na pustyni. Szczęśliwi! którzy wśród tego boleśnego rozbicia umieli się ocalić. Wielu upadło i tym sposobem Towarzystwo Demokratyczne dostarczyło poddanych Carowi, dostarczyło sług i arystokracji — i nie tu kres: będzie ich więcéj, bo to w naturze rzeczy leży. Cieszy się z tego car, cieszy się i król *de facto*, my serdecznie bolejemy, a wytykając złe, za najpierwszą mamy sobie powinność bronić od napadu to, czém Polska żyła i świetniała, czém potarga więzy dziś ją krępujące. Słowa nasze nie sprawią zapewnie skutku na redaktorach *Trzeciego Maja*, bo my nie obudzim dobréj wiary tam, gdzie ani dobréj, ani złéj niema, ale gdy oprócz nich jest wiele braci co w wątpliwości żyją i światła szukać nie przestają; dla nich więc postaramy się dowieść, że nawet w Konstytucji Trzeciego Maja duch republikancki dobitnie panuje.

W numerze 7m naszego pisma, objawiając opinją względem rzeczonéj Konstytucji, tak wyraziliśmy się: « Różni pisarze w Emigracji oceniali wartość tego aktu w swoim czasie za narodowy obwołanego i wszyscy się zgodzili, że jest płodem ślepéj arystokracji, niezdolnéj do wznioślejszych uczuć w najuroczystszych nawet chwilach, wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw; jest dziełem w samym zarodzie skazaném na zatracenie, najwięcéj mogącém posłużyć za dowód jakiemu badaczowi śledzącemu postęp ludzkości w końcu XVIII wieku, że kiedy w innych narodach pojedyńczy ludzie wyprzedzając czas, rzucali nowe światło, naprowadzali ludzkość na nową drogę, w Polsce cała kasta stojąca na czele narodu, dała znak życia, jakkolwiek niedołężny. » Po tak jasném wynurzeniu się zapewnie nikt nie oczekuje, żebyśmy zaśpiewali hymn na cześć Konstytucji; złe jakie poniekąd z niéj saméj wynikło, było zbyt stanowcze — dziś nawet jest zbyt rażące, żeby Polak sumienny miał dla niéj spółczucie. Lecz w téj chwili nie idzie o wykazanie jéj wewnętrznéj wartości. Wywołani przez przeciwników rozpatrujemy się w historji, badamy ducha czasu. Oh duch czasu! on jest wzniosły, świetny, okazały, prawdziwie polski — w miarę niebezpieczeństw Ojczyzny mnoży się i walczy ze zbrodnią i otwartą zdradą, a jeżeli po długich zapasach, ustępuje im nakoniec miejsca, to jedynie dla tego, że nie umiał być dość ostróżnym i odeprzeć wpływy i podstępy zwodzicieli — za interesem goniących intrygantów i zdrajców. Czartoryscy sprowadzili Moskali do kraju i ich bagnetami wsparci, posadzili na tronie siostrzeńca. Odtąd zdrada na ziemi polskiéj była nieustająca — uosobiona w królu i jego wujach, rozbiegała się w lewo i w prawo — nurtowała członki rzeczypospolitéj. Wielkie niebezpieczeństwa wymagały wielkich poświęceń i natychmiast prawi synowie Ojczyzny porwali za broń — w otwartém polu staczali boje — krew swą szlachetnie przelewali, ale krew ich do pewnego tylko czasu wywoływać mogła mścicieli. Męczennicy żywiołu republikanckiego nie dali mu przestrzeni, nie powołali do uczestnictwa całego ludu i wysilenia części mierzone interesem szlacheckiéj kasty, spełzły na niczém. Zresztą, środki były źle obrachowane — walczono skutki, a pominięto przyczynę, nękano Moskali, a króla przeniewiercę i całą zgraję zdrajców zostawiono w pokoju. Moskale odnieśli zwycięztwo i zdrajcy śmieléj mogli dokonywać mordu na żywiole republikanckim Narodu. Gdyby prawa natury mniéj były stanowcze, gdyby dzieła wieków ustępowały snadno przed chwilowym uraganem, niewątpliwie po upadku Konfederacji Barskiéj, Polak byłby stracił swoją siłę żywotną i zaprzężony w monarchizm, byłby dzisiaj doskonałym Moskalem lub Niemcem; szczęściem, nie taki jest porządek naturalny — w owych smutnych chwilach, przeszłość usłużyła teraźniejszości, przelała się w przyszłość i dziś, jak niegdyś, ożywia serca dzieci Polski. Zwy-

ciężcy byli gotowi rzucić się na swobody narodowe i jarzmo niewoli wszystkim narzucić, ale czas i umysły nie odpowiadały ich skłonnościom ; trzeba tedy było udać się do wybiegów, straszyć jednych, łudzić obietnicami drugich, stopniowo krzywić usposobienia ogólne i w uchwały uroczyste podstępem wtrącać obce, Narodowi dotąd nieznane, żywioły. Sejm nieustający nadszedł i otoż szerokie pole, na którém przez długie lata rozpierają się naprzemian zdrada monarchystów i egoizm kasty szlacheckiej. Tron dziedziczny i nieodpowiedzialność króla są płodem pierwszej, ledwie wzmianka o stanie miejskim, zupełne odepchnienie stanu włościan, téj najzdrowszéj części Narodu, należą do drugiéj. Wszystko inne co znalazło miejsce i uświęcone zostało w Konstytucji, nikomu przypisywane być nie może ; to dzieło wieków, to wyraz tego świętego natchnienia, które każdy szlachcic wyssał z piersi matki i niewierny stróż spadku ojczystego, nie umiał go bez skazy przekazać swym następcom — hańba mu!

Wspomnieliśmy o niecném dziedzictwie tronu, kuglarstwa téj przeklętéj idei towarzyszące potrzebują wyjaśnienia. Przedewszystkiém przyznać należy, że zdrajcom zamierzającym zagładę ducha repuklikanckiego narodu, nigdy zbieg okoliczności i ich własne zbrodnie lepiéj usłużyć nie mogły. Przed Czartoryskiemi inni już odwiedzali dwór Petersburski i nie dopiero elekcje pod strażą Moskali się odbywały — zepsucie obyczajów, téj jedynéj i nieodzownéj podstawy życia republikanckiego, było widoczne, tron dostawał się więcej dającemu lub silniéj protegowanemu — sumienie poszło na sprzedaż. Nieład ten uderzył najzdrowsze umysły i koniecznie poprowadził do rozmyślania, ale i tu, jak w wielu razach, zamiast uderzenia w przyczynę, zaatakowano principium, wzięto się do podkopania idei, bo ona była rozbrojona, materjalnego oporu stawić nie mogła. Zdrajcy podsunęli dziedziczność, dobrzy Polacy sądząc że nie uczynią uszczerbku rzeczypospolitéj, gdy w niéj ustanowią tron dziedziczny, rozprawiali o sukcessji naczelnika Narodu. Mnogie pisma z owych czasów, a mianowicie rozprawy Kołłątaja i Morskiego świadczą, że ogół radzących na czteroletnim sejmie tak, a nie inaczéj rzecz pojmował — powoływali się oni na przeszłość, na historją i mniemali że za Jagiellonów w rzeczypospolitéj tron rzeczywiście był dziedziczny, którym chciano usunąć frymarkę w zepsutych nadużyciem elekcjach, wszelako, pomimo téj dążności do nadwerężenia zasady republikanckiej zostawiono wrota, któremi naród mógł, a nawet musiał wrócić do swego elementu. Jakoż zastrzeżenie przeglądu i poprawy aktu konstytucijnego co lat 25 jest wyraźne. Przyzwalając na nie partja cudzoziemska mogła nie bez przyczyny mniemać, że w lat 25 jéj idea się umocni — miała wszelkie środki do swego rozrządzenia, posiadała rząd, otaczała króla zdrajcę — ale też szlachta republikancka mogła się spodziewać, że jędrniejsze pokolenie przyjdzie i ją lepiej zastąpi. Z jednéj i z druyiéj strony były to rachuby — przypuszczenia ; doświadczenie pokazało, że Naród nie byłby czekał lat 25, gdyby byt jego dość się przedłużył. Po zgonie króla z duszy moskala, tron przechodził na infantkę saską, lecz infantce potrzeba było męża ; więc z natury rzeczy wynikło że dobranie takowego rodziło potrzebę wrócenia do dawnego zwyczaju rzeczypospolitéj, a natenczas oczywiście naród wchodził w swój element — wracał do wyboru męża dla królowéj sukcessijnéj, albo raczéj wracał do elekcji samego króla, bo ówczasowy elektor saski aktu konstytucijnego takiego, jaki był spisany, nie przyjął i położył warunki, które go w całości podkopując, zrywały wszelkie stosunki z familją saską.

Do dziedziczności podnoszonéj przez jednych. do elekcji utrzymywanej przez drugich, jednakowo wiązała się nieodpowiedzialność naczelnika rzeczypospolitéj ; (1) odznaczono ją wyraźnie, lecz natychmiast jakby żałując ciężkiego głupstwa, umieszczono długi szereg artykułów, które zaledwie go przy próżnym tytule zostawiały, i tak : jest nieodpowiedzialny, mianuje ministrów ; dotąd dobrze dla niego, ale ministrów złożyć nie może, oni raz powołani do służby, są urzędnikami Narodu, z czynności swoich sprawiają się samemu sejmowi i zachowanie ich wyłącznie od niego zależy. Król nie ma *veto*, nie może zatrzymać uchwał izb, nie może wypowiedzieć wojny, zawrzeć pokoju ; ale za to jest prezesem senatu, wotuje za dwóch i przeważa na jedną lub drugą stronę większość w przypadku równości. I otoż król senator, nic więcej jak każdy inny sługa Narodu, przeznaczony myślić i działać dla jego dobra, radzić w kole radzącém, słuchać robionych sobie uwag i postrzeżeń, z nich korzystać i w ogólności wykonywać prawo większości. Oh panowie monarchyści! jeżeli w owych krytycznych dla rzeczypospolitéj czasach nic korzystniejszego dla siebie przeprowadzić nie zdołaliście, czego się dziś spodziewacie? taż sama konstytucja, w któréj moc waszą upatrujecie, oskarża was tylko o zdradę, a radzącą z wami szlachtę o znikczemnienie i przebrzydły egoizm, kiedy nad dziełem skażenia duch republikancki Narodu unosi się wszędzie i milczenie jednym, poszanowanie drugim dla siebie nakazuje. Nie targajcie się na niego karły w jakąkolwiek skórę odziani, bo on olbrzym długim szeregiem wieków wykarmiony.

Przebiegliśmy główniejsze punkta, wytknęliśmy więcéj uderzające znamiona ustawy konstytucijnéj, przechodzimy teraz do form, bo i one podpierają nasze rezonowanie. Przy każdém otwarciu sejmu odczytywana była uroczysta formuła. Nie znajduje się ona w znanej powszechnie tak zwanéj ustawie rządowéj czyli konstytucji trzeciego maja, skreślającéj zarys urządzenia rzeczypospolitéj, ale się znajduje w ustawie o sejmie i sejmikach w tym punkcie konstytucją trzeciego maja rozwijającéj. Ustawa i formuła ta przytoczona przez J. Lelewela brzmi w tych słowach: « Na pamiątkę tego, że wszystkie władze wykonawcze początek i zródło swoje od Narodu biorą, że urzędy z woli Narodu, prawa i rozkazy jego wykonywają w rzeczypospolitéj, kanclerz od tronu wyrzekał : stany sejmujące rzeczypospolitéj, z mocy prawa, wszystkie urzędy wykonawcze, w władzy i działaniu swém zawieszają. Po tym akcie uroczystym, była chwila, w któréj wszystkie władze ustawały, samego tylko Narodu władza objawioną była. Lecz zaraz, marszałek sejmujący, wzywał stany sejmujące, aby władze wykonawcze do czynności przywołały i ogłaszając wolę Narodu, wyrzekał : stany sejmujące, wszystkie magistratury, urzędy elekcijne, we władzy i działaniu swém do dalszego rzeczypospolitéj rozporządzenia pod okiem swoim utrzymują. » Trzebaż silniejszego dowodu, że w owych czasach nic nie znano, prócz wszechwładztwa Narodu? On sam był początkiem, twórcą wszystkiego — reprezentowany przez sejm, czuwał bez przerwy nad bezpieczeństwem

(1) W konstytucjach urosłych z życia Narodów w wiekach średnich, zostawało zawsze wiele kwestji nierozstrzygnionych głosem prawodawczym, tajemnic stanu. Takie dotąd są w konstytucji Angielskiéj. W Polsce jeszcze w XVI wieku wyłaczała się była kwestja nieodpowiedzialności króla. Stan prawodawczy uchylał rozpieranie się o to, zostawiał to tajemnicą, a w działaniu swém dawał dowody że nieodpowiedzialności króla nie przypuszcza. Zygmunt III, Jan Kazimierz do odpowiedzialności osobistéj w różnych zdarzeniach byli powoływani. Były to osoby święte i nietykalne, ale odpowiedzialne, gdy nie dopełniały paktów.

rzeczypospospolitéj. Bez przerwy, powiadamy, reprezentacja bowiem jego nikomu nie ulegała, od nikogo nie zależała — król nie mógł jéj rozwiązać, a gdy w czasie prawem oznaczonym zawieszała swoje urzędowanie, to i tak jeszcze nie ustawała, bo marszałek jéj funkcją sprawował i miał sejm gotowy na pierwsze zawołanie.

Im bliżéj wpatrujemy się w siłę owczesną żywiołu repuklikanckiego w narodzie, tém nam trudniéj pojąć, jak się to stać mogło, że ostatni sejm rewolucijny bez dyskussji, bez oporu, zadekretował monarchją. Byłoż to skutkiem przestrachu, głupoty lub znikczemnienia? Wszystkiego razem, odpowiemy. I ci ludzie mają dziś pretensją sejmikować. Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

Przeciwnicy nasi biegli w intrygach przedpokojowych, poczytują nam za zbrodnię że nie przeglądamy akt dyplomatycznych. Przyznajemy szczerze, że nie wiele mamy pociągu do tego niewyczerpanego zbioru kłamstwa i chytrości, oszustwa i zdrady; to ich ulubione żywioły, im też je całkowicie do exploatacji zostawiamy. Cokolwiek badź, i nam wiadomo, że i w czasie sejmu czteroletniego i już po ogłoszeniu konstytucji, cała dyplomacja Naród polski uważała za rzeczpospolitę, a przesyłając swoje noty do króla, przepełniała je wyrażeniem: *Serénissime République*, to wszakże nie przeszkodziło, żeby w sposobnym czasie, trzéj opiekunowie nie dopomnieli się o pogwałcenie jéj wolności. *Trzeci Maj* zamilcza o formie i tytułach jakie obserwowała dyplomacja, a tryumfuje z osnowy działań dyplomatycznych. Zaiste! nie ma z czego — to było kuglarstwo równe temu jakie dziś mamy przed oczyma. Wszakże i teraz opiekują się Turcją, pragną widzieć ją całą i potężną, kto przecież rozumny wierzy w ich protestacje? Być może, że Turcji w téj chwili jeszcze nie rozbiorą, ale to zapewnie nie dla czego innego, tylko że o jéj części między sobą zgodzić się nie mogą. Wtenczas inaczej rzeczy się miały; sojusz dawno istniał, a do sojuszu przystępował także król polski i jego wujowie Czartoryscy; pod ich strażą dwa rozbiory już nastąpiły, do trzeciego potrzeba było jakiegokolwiek pozoru i nie zadano sobie wiele pracy; troskliwość o swobody rzeczypospolitéj zdała się najdogodniejszą, bo myśl zabojczą popularyzowała, tem więcej że ją do końca prowadzili smutnej pamięci targowiczanie. W tych ostatnich *Trzeci Maj* chciałby widzieć ostatnich republikanów, oh! nie spieszcie się panowie. To zdrajcy równi tym, których pamięć szanujecie; całe ich nieszczęście leży w tém, że zapóźno w ślady waszych poprzedników poszli — oni już nie znaleźli kupców na części, bo czas przyszedł, żeby całość ustąpiła. Ostatni republikanin polski zniknie, kiedy ostatni prawy syn Ojczyzny w walce z wrogami i zdrajcami, ziemię zalegnie. Nim ta chwila dla was pożądana nadejdzie, i wasz król *de facto* i wy jego sługi, nie raz jeszcze w przykrém znajdziecie się położeniu.

Powinności Officerów przeznaczonych do Małéj Wojny, czyli wojny pomocniczéj.

(*Dalszy ciąg.* *)

O częściach lub oddziałach w ogólności.

§ 48. Wojna częściowo lub oddziałami nie może być wzięta za jedno z wojną partyzancką; już wyżéj wskazaliśmy ich różnicę, oddziały zaś zasadzają się na małych częściach wojska, z jednéj lub więcej broni złożone, i zwyczajnie mają czynność oznaczoną. Poruszenia ich wykonywają się w sąsiedztwie korpusu głównego i uważają się wzajemnie jako części oderwane. Mała liczba numeryczna tych części wojska, oraz pomniejsze czynności które wykonywają, dały powód do nazwania ich małą wojną. — Może mógłby kto uważać, że mała liczba walczących niema żadnego wpływu na główne zasady strategji, jednak tak niejest; bo wojna czyniona przez małe oddziały wojska, winna być prowadzona podług innéj zasady, jak wojna dużéj armij i dlatego ta wojna jest przedmiotem osobnego rozdziału taktyki a sztuka jéj prowadzenia stanowi szczególną naukę: i to co jest bardzo właściwém i dobrém dla małej wojny, jest często szkodliwém dla wielkiej i przeciwnie.

§ 49. Uważając wojnę oddziałów samą w sobie, można jéj naznaczyć szczegóły następujące:

1° Oddziały zwyczajnie mają do czynienia z nieprzyjacielem daleko wyższym w liczbie od siebie i nie mogą z przyczyny swéj słabości sił, rozciągać się w okolicy bardzo odsłonionéj; z tego powodu są więcéj ściésnione w swych poruszeniach, raczéj często przywiązane do położenia szczególniejszego, które może im służyć za punkt oparcia.

2° Małe oddziały powinny wyszukiwać działanie z podchwyceniem, gdyż bez tego ich przedsięwzięcia upadną, z przyczyny ich numerycznéj słabości, korzyść więc jest zawsze prawie przy tym, który pierwszy zaattakuje, i to jest dowiedzioną prawdą dla małych oddziałów wojska.

3° Działania ich rzadko w massach ściśniętych odbywać się zwykły, lecz najczęściéj przez łańcuch tyraljerów, z tego powodu okolice przykryte poprzerzynane, najlepiéj sprzyjają tym oddziałom wojny.

4° Nigdy całéj siły w tyraljery rozsypywać nie mogą, lecz zostawia się zawsze pewna część w rezerwie, aby na przypadek potrzeby, można jéj użyć w to miejsce, które najbardziéj potrzebuje wsparcia; rezerwa niepowinna być oddalona, gdyż zawsze nieprzyjaciel śmieléj działa, gdy widzi że część z którą ma do czynienia nieprędko może być wsparta.

§ 50. Niemożna otrzymać pomyślnego skutku z małéj wojny jak tylko przez połączenie ścisłe wszystkich trzech broni w stósownéj proporcji. Powszechnie piechota, w podobnym rodzaju wojny, główną rolę stanowi w każdéj potyczce. — Kawalerja jest przeznaczona wspierać inne bronie przeciwko wszystkiemu coby mogło im szkodzić, i osiągnąć wszystkie korzyści ze zwycięztwa. — Artyllerja, ta (najlepiéj gdy jest użyta lekko-konna) połączona z dwoma powyższemi, daje w działaniach małéj wojny żywszą natarczywość; czynności téj broni są: rozpoczynać attak w odległości od nieprzyjaciela, ułatwiać tym dwom broniom obronę położenia, przyłożyć się do jego utrzymania i zapewnienia odwrotu.

§ 51. Główne zasady co do obrony dla małych oddziałów, są różne bardzo od tych, które są dla wielkich mass; dla tych główna jest obrona położenia jakiego w pewnéj rozciągłości, dla małych oddziałów może się to tylko ściągać do pewnych miejscowości, któreby przedstawiały niejaką korzyść. — Następujące punkta zdają się podawać niektóre uwagi w tym względzie:

1° Oparcie skrzydeł tak korzystne dla wielkich mass, toż samo zostawiają do życzenia dla małych oddziałów, lecz zastanowiwszy się nad ich siłą numeryczną widzimy, że niezawsze można rozciągnąć siłę ich tak, jakby życzyć należało; okolicę przystępną do oparcia skrzydeł niezawsze znajdziemy, potrzeba przeto zastąpić to przez rozciągnienie łańcucha *Straż,*

(*) Patrz *Orzeł Biały* Nr 26 30 i 32.

przez który możemy mieć zapewnione skrzydła.

2° W działaniach mass, żądają mieć front czysty i zupełnie wolny, w małych zaś częściach dosyć jest dostateczy na wystrzał karabinu i to ze strony od nieprzyjaciela. Uważają zadobre kiedy małe oddziały mogą się umieszczać przy ujściu grobli, wąwozu, mostów i. t. p. wtenczas artyllerja bierze położenie o 300 lub 400 kroków w tył, w sposób aby mogła kierować swój ogień w dyrekcji tych miejsc; jeżeli napotykamy więcéj takich przeszkód jedną po drugiéj, to nie jest jak z pożytkiem, ponieważ nieprzyjaciel dłużej zostaje pod naszym ogniem.

3° W działaniach wielkiéj armji mało co się liczy na podejścia, przeciwnie, w małéj potrzeba wyszukiwać, aby nie działać jak przez nie. Jeżeli natura okolicy pozwala, dobrze jest wziąść położenie zwodnicze, to jest : uwodząc nieprzyjaciela w sposób, aby można wprawić go w błąd o naszych siłach, wystawując mu je większémi niż w istocie : natenczas nieprzyjaciel będzie robił wielkie przygotowania do attakowania, a przez to można zyskać na czasie, co jest głównym celem małéj wojny.

PRZEZOR DZIENNIKOW.

Czytamy w *Hebdomadaire* dzienniku miasta *Vire* (w departamencie *Calvados*) z dnia 11 marca roku b. W sobotę ostatnią 6 marca r. b. zszedł z tego świata *Józef Dobrzański* emigrant polityczny polski, kapelmajster gwardji narodowéj, naczelnik orkiestry Towarzystwa Filharmonicznego i professor muzyki w mieście *Vire*, w skutek ciągłéj choroby piersiowéj.

Współ - towarzysze wygnania, przyjaciele, jego uczniowie, korpus officerów i oddział gwardji narodowéj oddali *Dobrzańskiemu* ostatnią posługę odprowadzając go aż do grobu. Współ-rodak jego Otto miał mowę przy pochowaniu zwłok. (Któréj dla braku miejsca nie możemy umieścić).

Dobrzański Józef miał lat 29, był jednym z tych *Trzystu* uczniów uniwersytetu Wileńskiego, którzy wykradli się z miasta dla połączenia się z powstaniem.

— Donoszą z *Krakowa* że w dniu 5 lutego roku b. odprowadzeni zostali do granicy Królestwa, a ztamtąd do Kielc, obwinieni o zbrodnię stanu jako to : Antoni Michniewski — Tomasz Świderski — Jgnacy Śliwiński — Jan Kąpalski — Teofil Kozłowski — Antoni Stobiński — Szczepan Sławiec — Jan Przybysławski — Tomasz Nowiński — Kazimierz Ossowski. — Tegoż samego dnia odprowadzeni także zostali do granicy Austrjackiéj do Wiśnicy, Ferdynand Matuszewski — Stanisław Chielewski i Jan Świdziński.

(Gazeta Kolońska).

— Listy z Syrji donoszą, że poseł rossijski zażądał u admirała Stopford wydania półkownika Szulca, który dostał się w niewolę przy wzięciu St. Jean d'Acre. — Admirał odmówił powyższemu żądaniu, oświadczając że skoro rany zagojone zostaną i stan zdrowia półkownika Szulca pozwoli, wolno mu będzie udać się do Francji.

— Dnia 9 Lutego b. r. wojsko Austrjackie opuściło Kraków udając się na Podgórze; jego miejsce zajęła milicja nosząca nazwisko *Krakowskiéj,* a uformowana z żołnierzy austrjackich Niemców — osoby się zmieniły, ale rzecz taż sama.

— Podróżni przybywający z Polski donoszą, że w Województwie Kaliskiém znajduje się 75,000 wojska rossijskiego, tak wszędzie jest ich pełno, że niema nawet jednéj ubogiéj chaty, coby nie była niémi napełniona. Coraz nowe półki przybywają do królestwa, w którem już znajduje się 150,000 i które najdaléj w początkach kwietnia staną obozem pod Kaliszem.

— W Paryżu bale po balach — niedawno odbył się jeden przez poddanych *króla de facto* z okazji rocznicy wstąpienia *jego* na tron i ogłoszenia publicznego w zbudowaniu *Trzeciego Maja*. Drugi bal tańcujący z téj samej okoliczności wydał *hrabia Olizar* na 80 osób, na którym nasze Emigrantki i Emigranci wywijali hucznie mazura i dobrze spijali szampana, spełniając zdrowie *króla de facto* w obecności jego, a szczególniéj półkownik M......... przyszły hetman Litewski.

Baluj i tańcuj niepoprawiona *Kasto !* tańcuj na grobie Matki w który ją wepchnęłaś swą niedołężnością i *złą wolą :* baluj i ciesz się, że twego systemu ofiary jęczą w Sybirze, nikną przyciśnieni nędzą i głodem w Anglji — marnotraw i rozrzucaj pieniądze na wyuzdane zbytki wtenczas, kiedy znajdują twych współrodaków, co *jedenaście dni* w zamknięciu żywią się jedną tylko porcją mleka niechcąc odkryć swéj nędzy, jak to nam wiadomo z wiaro-godnych doniesień.

— Mówią że sejm X. Poznańskiego ma podać proźbę do króla pruskiego o pozwolenie wolnego pobytu wychodźcom polskim, oraz że Xięstwo obowiązuje się ponosić wszystkie ciężary na ich utrzymanie.

UWIADOMIENIE.

DO REDAKTORA ORŁA BIAŁEGO.

Szanowny Redaktorze!

Autor romansu *Partye* (*) tworząc nazwiska osób swojej intrygi z brzmień jakie mu się przypadkowo nastręczały, trafiwszy na brzmienie Leski, nie wiedział iż familia podobnego nazwiska jest żyjącą i że użycie go w naszéj powieści może dać powód do tém fałszywszych tłómaczeń iż półkownik tego nazwiska znajdował się nawet (jak się o tém autor od kilku swoich znajomych obecnie dowiaduje) w czasie wyprawy 1833 r. w kraju z pewną poleconą sobie missją. Jakkolwiek niepodobieństwo samo charakterów Leskiego naszéj powieści, z półkownikiem Leskim znanym za prawego człowieka godnego i walecznego Polaka, byłoby już skazówką dostateczną dla sądu jego znajomych i tych co o nim słyszeli, autor przecież czuje się w obowiązku względem tych swojch czytelników którzy półkownika Leskiego nie znają, tę tożsamość nazwiska jednéj z niecnych osob swojej powieści z nazwiskiem zacnego Polaka, jako traf przypadkowy i nie mający żadnej winnej myśli publicznie ogłosić, w skutek czego prosi cię, szanowny Redaktorze, abyś niniejszego objaśnienia upowszechnienie kolumnom swojego dziennika powierzył.

Wincenty Budzyński.

(*) Znajduje się do sprzedania w administracji pisma i w księgarni *Muqardt* Montagne de la cour n° 21. i w księgarni polskiéj w Paryżu 9 rue de l'Echaudé faubourg St Germain.

Partye dla Emigracji fr. 3

Wacław Rzewuski id. fr. 2 c. 25, bez przesyłki.

W BRUXELLI DNIA 28 MARCA 1841 ROKU. — W DRUKANI BELGE-FRANÇAISE przy ulicy LÉOPOLD, N° 92, Faubourg de NAMUR.